Nr 246 Kraków, Piątek dnia 25 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11**

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za listopad	1 złr. 35 ct.	Za listopad	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	2 „ 70 „	Do końca roku	3 „ 40 „

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają całkiem *bezpłatnie* początek drukującej się w naszem piśmie powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“.

Prasa wiedeńska o mowie Badeniego.

Wiedeń d. 23 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*∂*) Niezaprzeczonym jest faktem, iż hr. Badeni miał wczoraj przy pierwszem swojem wystąpieniu w parlamencie, dodajmy — przeciwko parlamentowi — ogromne powodzenie. Mowa jego sprawiła ogólnie potężne wrażenie, jednym rzutem umiał on stanąć na szerszej widowni politycznej, jako znakomity mąż stanu i polityk, przedstawić się, jak się z kilku stron zgodnie wyrażono, jako „Bismarck austrjacki“. A bronią, którą wywalczył sobie zwycięstwo, była stanowczość tonu, w jakim przemawiał. Jego silna wola, podbiła na razie wszystko i wszystkich, nawet poniekąd i uprzedzonych przeciwników. Ażeby się o prawdzie powyższego twierdzenia przekonać, wystarczy wziąć do ręki dzienniki wiedeńskie, z których bez różnicy barwy politycznej i stanowiska zajmowanego wobec prezydenta gabinetu wynika, iż wczorajszą bitwę w parlamencie wygrał w świetny sposób wódz nowego rządu. Nawet najskrajniejszy organ narodowców niemieckich, barwy Schönerera *Ostdeutsche Rundschau*, „skapitulowała z kretesem przed polskim hrabią“, któremu przedtem dużo niemiłych i niegrzecznych nagadała rzeczy.

Mowa hr. Badeniego była arcydziełem artystycznej retoryki politycznej. Jest w niej za dużo i za mało treści, jak się ją weźmie. Stanowczą w tonie i głównej treści, miłą zaś i pełną grzeczności w formie. Prócz tego, iż rząd będzie prowadził, a nie da się prowadzić stronnictwom, nie ma w niej żadnej nadto konkretnej treści, a mimo to mówił hr. Badeni prawie całą godzinę, i kiedy się przeczyta jego mowę, każdy przyznać musi, iż nie ma w niej zbytecznych słów, gdyż to, co prezydent gabinetu chciał wypowiedzieć. wypowiedział w jak najkrótszych i najdobitniejszych wyrazach, a właściwie — nadzwyczaj mało powiedział. Mowę tę czytać należy przedewszystkiem pomiędzy wierszami. Przewodzący naczelnik rządu głównego, nie stoi, jak chciał stać Taffe, ponad stronnictwami, lecz ponad całym parlamentem, owszem, z wszystkiemi stronnictwami pragnie on pozostawać w jak najlepszych stosunkach, dla każdego z nich ma osobną grzeczność, z żadnem jednak nie szuka politycznej poufałości. Myśl dynastyczno-państwowa, jest programu hr. Badeniego gwiazdą przewodnią, do niej przystosowuje i zastosowuje on wszystko, dla jej wzmocnienia gotów on „silną ręką“ użyć wszelkich środków, jako mąż najpełniejszego zaufania cesarza.

Ale posłuchajmy co mówią dzienniki wiedeńskie o hr. Badenim. Pierwszeństwo należy półurzędowym, ponieważ wynurzenia tychże można poniekąd uważać jako komentarze mowy wczoraj wygłoszonej. *Presse* zapewnia, iż hr. Badeni powiedział wszystko, co przy tej sposobności uważał za odpowiednie powiedzieć (a więc właściwie tylko cząstkę programu właściwego!) Prezydent gabinetu wypowiedział otwarcie, co mu na sercu leżało. Otworzył on nawet całe serce nowego rządu i przedstawił wszystkie jego wewnętrzne komórki na widok publiczny. Rząd obecny, przyszedłszy bez stronnictw do skutku, stoi wobec nich wolnym i niezawisłym, a pragnie pozostać takim i nadal. Rząd chce być przedewszystkiem przewodnikiem publicznego ducha... Mowa hr. Badeniego dowodzi w każdem swem tchnieniu pełną siły stanowczość. *Fremdenblatt* zowie gabinet hr. Badeniego „przewodzącym rządem“, nie z wyszydzania, lecz ponieważ zasada rządu jest jedynie prawdziwą. Dlatego zasada ta stanowi też i przewodnią gwiazdę rządu i dlatego tylko pod tym warunkiem (przewodzenia parlamentowi) przyjął hr. Badeni od korony obecne swe posłannictwo. Nieodzowną potrzebę tej zasady da Austrji odczuwano powszechnie. Od długiego czasu był brak silnego kierownictwa. Hr. Taaffe prowadził walkę z stronnictwami o przewodnictwo. Koalicja oznaczała przejście zupełne kierownictwa do stronnictw... Obecnie mamy powrót do normalnych stosunków trwałego rządu.

N. Fr. Presse jest widocznie w złym humorze. Pisze ona między innemi: Program ani ostry, ani twardy, lecz bardzo polityczny... Co znaczy sprawiedliwość, wysunięta w mowie hr. Badeniego jako hasło? Jego sprawiedliwość ma straszne podobieństwo z otwartością i prawdą ks. Windischgraetza, a pojednaniem hr. Taaffego... Co krok reminiscencje metody hr. Taaffego, którego gabinet był przecież także nieparlamentarnym... Czego chce gabinet hr. Badeniego? — „Stworzyć owe warunki“ — ustęp z jego mowy— „które są niezbędne, aby wielka maszyna zarządu państwowego regularniej, bez mniej przeszkód, zgodniej z czasem funkcjonowała“.

Neue Freie Presse mniema, iż nie jest to nic innego, jak Taaffego *„fortwursteln“*. Dalej pyta: A co będzie, jeśli stronnictwa nie dadzą się prowadzić? Na to odpowiada: „Wszak mamy cały cmentarz upadłych ministrów“. W końcu zapewnia, iż wolałaby, żeby hr. Badeni zamiast na „cywilizację“ i „towarzystwo“, powoływał się na zasadnicze ustawy państwa. W tem też sęk, przyczyna rozstroju. Pod zasadniczemi bowiem ustawami, rozumie groźbę przeciwko antysemitom, której w rzeczonej mowie nie ma.

Wiener Tagblatt zowie mowę hr. Badeniego „fenomenalną“, a jego samego chce uważać za męża Opatrzności, jeśli tylko nie poleci cesarzowi potwierdzenia dra Luegera, jako prezydenta miasta.

Drugi *Tagblatt* z tego samego powodu niezadowolony, ale okazuje to w sposób mędrszy.

Vaterland wita program nowego rządu prawie z zapałem.

Arbeiter Zeitung komentuje go w szorstki sposób. Widzi ona w mowie hr. Badeniego dowód bankructwa stronnictw mieszczańskich.

Do zadowolonych należy skrajny niemiecko-narodowy organ *Ostdeutsche Rundschau*, z powodu ustępu w mowie o tradycjonalnem stanowisku Niemców i ich kultury. Wywodzi ona stąd dziwaczne znaczenie tych słów, jakiego z pewnością nie mają, mianowicie jakoby rząd uznał w Austrji hegemonję niemiecką i niemiecki język państwowy. Podobnie zapatruje się *Deutsche Zeitung*, chociaż jest bardzo ostrożną wobec polskiego hrabiego.

Główny organ antysemitów, *Deutsches Volksblatt*, zachowuje wprawdzie wobec hr. Badeniego rezerwę, jednak wcale a wcale przychylną, w końcu „bezstronny“ *Neues Wiener Journal* sądzi, że hr. Badeni zjednoczy w swoim ręku egzekutywę i legislatywę. Mowę jego uważa poniekąd jako zamach na parlament. Badeni nagnie parlament zupełnie wedle woli. Biedny parlament!

Ruggiero Bonghi.

Z widowni politycznej zniknął jeden z najwybitniejszych mężów stanu włoskich, który przez wiele lat odgrywał ważną rolę i chociaż nie wszędzie go lubiano, zawsze jednak ogólnie go poważano. Mężem tym był Ruggiero Bonghi, który przed trzema dniami zmarł w Torre del Graeco. Początkowo nie marzył o karjerze politycznej i z zapałem oddawał się filologji. Wykładał na uniwersytetach w Padwie, Turynie, Florencji i Rzymie i więcej go wtenczas zajmowali: Plato z Arystotelesem, niż wszystkie kwestje polityczne i dyplomatyczne. Później nabrał gustu do dziennikarstwa i jako redaktor medjolańskiej *Perseveranzy* złożył dowody wielkich zdolności, a nawet talentu wybitnego. W artykułach jednak politycznych, czuć zawsze było profesora. Pewna ociężałość i pedanterja zawsze w nich górowały i chociaż pisane z wielką znajomością przedmiotu, nie znajdowały szerszego koła czytelników. Do gabinetu Minghettiego, wszedł jako minister oświecenia publicznego. Tutaj otwarło się przed nim szerokie pole i powziął śmiałą myśl zupełnej reformy wychowania publicznego. Stanowisko zajmował tylko pół roku i nie wiele mógł zdziałać. To jednak co zaprowadził, dotąd pozostało niezwruszonem, a następcy jego, hojną ręką czerpali z planów naszkicowanych przez Bonghiego.

Każdy wybitny mąż stanu ma zawsze przed sobą cel wytknięty, do którego dąży wytrwale. Bonghi starał się przeprowadzić dwa projekty: pojednanie ze stolicą papieską i zawarcie przymierza między Włochami a Francją. O środkach i drogach, za pomocą których mogło nastąpić porozumienie między Kwirynałem i Watykanem, Bonghi wypisał całe tomy artykułów i dziesiątki broszur. Był on wielkim patrjotą. Jako młodzieniec spiskował w Neapolu i musiał uciekać z ojczyzny. Sądził jednakowoż, że w interesie ludów włoskich leży zgoda papiestwa z rządem włoskim i używał wszelkich możliwych sposobów, by ją do skutku doprowadzić. Gdy po śmierci Piusa IX, wstąpił na stolicę apostolską Leon XIII, Bonghi był pełen nadziei, że uda mu się plan swój urzeczywistnić, ale nie liczył się z okolicznościami i warunkami i naturalnie wszystkie jego zamiary musiały spełznąć na niczem. Jako wielki przyjaciel Francuzów, nienawidził trójprzymierza. W interesie aljansu francusko-włoskiego, zużył także wiele atramentu i papieru, lecz i tu spotkał się z zawodem. W każdym razie był to człowiek zwracający na siebie uwagę, zwłaszcza, że posiadał jeden wielki przymiot — uczciwość w polityce, a nią, nie każdy może się pochwalić.

Związek handlowy Kółek rolniczych.

Ostatnie walne zgromadzenie, które odbyło się bez długich rozpraw, dowiodło, że ta instytucja handlowa wspiera się już dziś na dobrym fundamencie. A że Związek liczy 527 członków i poważną liczbę odbiorców tak w mieście, jak i na prowincji, przeto dla ich wiadomości, podajemy tu wyciąg ze sprawozdania dyrekcji, komisji rewizyjnej Rady nadzorczej, jak i komisji kontrolującej,

które dają wyczerpujące objaśnienie o dzisiejszym stanie tej pożytecznej instytucji. Dyrektor handlowy dr Prażmowski w swoim referacie mówi:

„Rok ubiegły jest trzecim z rzędu naszej działalności na polu handlu krajowego. Jakkolwiek w ogólności nie był pomyślnym ani dla handlu, ani dla przemysłu, a dla rolnictwa nawet cięższym był od swojego poprzednika, to jednak w rozwoju naszej instytucji zaznaczył się dodatnio, stwierdzając ponownie, że idea, która ją do tego życia powołała, jest zdrową i odpowiada rzeczywistej potrzebie naszego organizmu społecznego.

W roku ubiegłym, nie wciągnęliśmy w zakres naszej działalności nowej gałęzi handlu, ale staraliśmy się to, co nam lata poprzednie w spuściznie zostawiły, ulepszyć i wzmocnić. Główną naszą uwagę skierowaliśmy ku pielęgnowaniu handlu hurtownego ze sklepami chrześcijańskiemi w ogólności, a sklepikami „Kółek rolniczych“ w szczególności. W warunkach jakich handel krajowy się znajduje, trudno jednak od razu osiągnąć na tem polu wydatne rezultaty.

W tym względzie dość będzie przypomnieć, że handel drobny na prowincji znajduje się jeszcze przeważnie w rękach żywiołu, który w Związku handlowym zaspokojenia swych potrzeb z pewnością nie szuka, że powstające po wsiach sklepiki Kółek rolniczych, jakkolwiek dość już liczne, przecież ani kapitałem, ani fachową znajomością, ani wreszcie rutyną i sprytem kupieckim z żywiołem tym skutecznie współzawodniczyć nie mogą, że przeważna większość tych sklepów, ma bardzo małe obroty i na nazwę odbiorców hurtownych o tyle tylko zasługuje, że małe ilości towarów dostaje po cenach hurtownych. Jakkolwiek więc w roku minionym liczba odbiorców tej kategorji wzrosła blisko o 10%, a w tym samym czasie i stosunku podniosła się także liczba wykonanych ekspedycyj hurtownych, to jednak ogólna suma obrotu rocznego, uzyskanego ze sprzedaży hurtownej, wynosiła tylko około 130.000 złr. t. j. zaledwie o kilka tysięcy więcej, niż w roku poprzednim.

Co prawda, wysokość obrotów w tym dziale, dałaby się była znacznie podnieść, a może nawet podwoić, gdybyśmy w udzielaniu kredytu byli szczodrzejsi i liberalniejsi, atoli smutne doświadczenia lat poprzednich nakazywały nam większą ostrożność, wskutek czego licznym sklepom Kółek rolniczych, które zalegały z wypłatami, kredyt cofnęliśmy, a prywatnym właścicielom sklepów prawie całkiem go zamknęliśmy. Ta okoliczność w związku z ogólnym zastojem w handlu naszym wewnętrznym, o czem już wyżej była mowa, sprawiły, że rezultat w dziale hurtownym naszego przedsiębiorstwa nie podniósł się w tym stosunku, jakby tego po wyniku spodziewać się należało.

Gdy jednak prowadzenie interesu hurtownego a zwłaszcza takiego, jak nasz, jak to już w dawniejszych sprawozdaniach zaznaczyliśmy, pociąga za sobą znaczne bardzo koszta administracyjne, których skromne zyski ze sprzedaży hurtowej płynące, nie są w stanie pokryć, więc naturalnem dążeniem naszem było, rozwinięcie handlu także w innych i przedewszystkiem takich kierunkach, któreby przynosiły większe korzyści.

W tym celu poczyniliśmy zabiegi o uzyskanie dostawy artykułów spożywczych dla tutejszego garnizonu wojskowego. Dzięki korzystnym warunkom, jakie postawiliśmy administracji wojskowej i dzięki zaufaniu, jakie sobie instytucja nasza działalnością zdobyła, zdołaliśmy się utrzymać z naszą ofertą i od 1 stycznia b. r. dostarczamy całemu wojsku tutejszego garnizonu za kontraktem rocznym, słoniny, smalcu, ryżu, strączkowych i niektórych innych artykułów.

Uzyskanie dostaw dla wojska, nietylko zwiększyło nasz obrót w towarach, ale co jeszcze wyżej sobie stawiamy, postawiło nas w możności zakupywania artykułów, będących przedmiotem dostawy w bardzo wielkich ilościach, a więc pod warunkami korzystniejszemi, wskutek czego mogliśmy także artykuły te korzystniej, t. j. po cenach wyjątkowo niskich sklepom „Kółek rolniczych“ odstępować. Obejmując dostawę za kontraktem rocznym, po cenach stałych, nie mogliśmy liczyć na wielkie zyski, a nadto musieliśmy być przygotowani na różne niespodzianki w konjunkturach cen towarów zakontraktowanych, których rzeczywiście nie zbrakło, jak tego dowodzi trwająca już od kilku miesięcy zwyżka w cenach smalcu i słoniny na giełdach towarowych wiedeńskiej i budapeszteńskiej; mimo to sądzimy, że w rezultacie bilans tych dostaw, jakkolwiek nie będzie bardzo pomyślny, nie zamknie się dla nas stratą, lecz przyniesie nam umiarkowany zysk. Jakikolwiek zresztą byłby rezultat finansowy tych dostaw, to jedno śmiało stwierdzić możemy, żeśmy zobowiązaniom naszym w całej pełni i pod każdym względem zadość uczynić się starali, a jak się zdaje ku zadowoleniu administracji wojskowej je spełniali. Z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy też na tem miejscu, że stosunek nasz do administracji wojskowej był przez cały ten czas bardzo przyjemny, na wzajemnem zaufaniu i poszanowaniu oparty.

Dbając o rozwinięcie handlu kolonjalnego, tak w sprzedaży hurtowej, jak detalicznej, nie zaniedbaliśmy mimo to handlu nasionami i nawozami sztucznemi. Wobec trwającego ciągle przesilenia rolniczego, nie możemy się wprawdzie pochwalić nadzwyczajnemi rezultatami w tym dziale, że jednak i na tem polu zrobiliśmy krok naprzód, tego dowodzi fakt, że obroty, uzyskane ze sprzedaży nasion i nawozów sztucznych, pomimo ograniczenia, jakie sobie każdy rolnik z konieczności nakładał, wcale się nie zmniejszyły. Dowodzi to bądź co bądź, że rolnicy z coraz większem zaufaniem do nas się zwracają, w zaspokojeniu swoich potrzeb w tych artykułach rolniczych i że klientela nasza znacznie się rozszerzyła.

Nakreśliwszy w ten sposób w ogólnym zarysie obrady naszej działalności handlowej, przystępujemy obecnie do cyfrowego przedstawienia jej rezultatów. Z końcem czerwca 1894 r. liczył Związek 532 członków z wpłaconą kwotą 39.363 złr. 74 ct. do końca czerwca r. 1895 przystąpiło do Związku 55 nowych członków, z wpłaconymi udziałami w kwocie 4077 złr. 72 ct., ubyło zaś przez śmierć lub wystąpienie 60 członków z kwotą udziałów 1882 złr. 10 ct., tak że z końcem roku sprawozdawczego liczył Związek tylko 527 członków z kapitałem udziałowym 41.559 złr. 36 ct. Liczba członków zmniejszyła się zatem o 5, zaś kwota udziałowa wzrosła równocześnie o 2195 złr. 62 ct. Zmniejszenie się liczby członków, przy równoczesnym wzroście kapitału udziałowego pochodzi głównie stąd, że wypisali się członkowie z udziałami częściowo tylko wpłaconemi, oraz tacy, którzy udział przeznaczyli na umorzenie długów swoich, za pobrane na kredyt towary.

Obrót kasowy roczny wykazuje kwotę 486.558 złr. 33 ct., czyli w przecięciu miesięcznem cokolwiek mniejszy od obrotu w roku poprzednim. Obrót w towarach wynosił razem 499.892 złr. 6 ct. z czego na przychód przypada 260.383 złr. 44 ct., na rozchód 239.508 złr. 62 ct. Biorąc pod uwagę tylko sam rozchód, t. j. kwotę ze sprzedaży towarów uzyskaną, okazuje się, że w roku ostatnim sprzedaliśmy towarów w przecięciu miesięcznem za okrągłe 20.000 złr., czyli w porównaniu do orku poprzedniego, w którym obrót miesięczny wynosił 18.800 złr., sprzedaż towarów przynosiła miesięcznie o 1200 złr. więcej, za cały rok o 14.400 złr. więcej.

Zysk brutto ze sprzedaży towarów osiągnięty, wynosił 17.069 złr. 42 ct., a z doliczeniem skonta kasowego, które osobno w ewidencji się prowadzi, 19.200 złr. 55 ct., po potrąceniu zaś kontów administracyjnych, które w tym roku wynosiły 12.988 złr. 14 ct. i po potrąceniu różnych odpisów na straty, okazuje się czysty zysk w kwocie 5.288 złr. 37 ct. Fundusz rezerwowy podoliczeniu odsetek i dopisów, wzrósł do kwoty 1 365 złr. 18 ct. Koszta administracyjne wzrosły w roku ubiegłym o 1.440 złr., a mianowicie wydano więcej na płace 780 złr., na czynsze 420 złr., resztę na rozmaite inne wydatki zwyczajne i nadzwyczajne, jak n. p. na udział Związku w wystawie 65 złr.

W rachunku zysków i strat, odpisano również w roku bieżącym większe kwoty na rachomościach i w rachunku dłużników. Odpisy w ruchomościach, wynoszące 287 złr. 28 ct. pochodzą częścią wskutek zużycia rozmaitych urządzeń i konieczności zastąpienia ich nowemi, jak n. p. pieca do palenia kawy, wag decymalnych, drzwi i zamków w magazynach i t. p.

Wydatki na te przeróbki, rozpoczęte pod koniec roku sprawozdawczego, wejdą na rachunek roku bieżącego. W rachunku dłużników odpisaliśmy razem kwotę 717 złr. 44 ct., czyli po częściowem umorzeniu jej, resztę czystego zysku z r. 1893/4 w kwocie 276 złr. 44 ct. — 441 złr. W odpisie tym mieszczą się także i te straty, które Związek poniósł wskutek nierzetelności jednego ze swych funkcjonarjuszy, a które razem wzięte wynosiły 233 złr. 83 ct. Nie jest zatem prawdą, jakoby szkody zrządzone Związkowi przez defraudację tegoż wynosiły znaczniejszą kwotę.

Pominąwszy ten jeden wypadek niesumienności, możemy o reszcie naszych współpracowników, jak najlepsze wydać świadectwo tak co do ich usposobienia i zachowania się, jak co do uzdolnienia i spełniania poruczonych im obowiązków. W ogólności mamy teraz lepszy personal administracyjny, zarówno w ekspedycji, jak w buchhalterji, który powierzone czynności spełnia ochoczo i z zamiłowaniem, a odznacza się także życzliwością i przywiązaniem do instytucji. (C. d. n.)

Z KRAJU.

Muszyna d. 20 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

„Mądry Polak po szkodzie“ — powiada przysłowie stare. Żeby to tak było, jakby to nasza Galilea wyglądała? Czyżbyśmy mieli tylu szwargocących po azjatycku, czyżby na naszych potem i krwią przesiąkniętych ziemiach, rozsiadło się brudne żydowstwo, czyżbyśmy mieli tyle pijawek, ssących biednych i bogatych? Jakoś to będzie! pocieszano się nawzajem i wszyscy patrzyli z spokojem, jak to plemię tułacze fortyfikowało się coraz silniej. Mój Boże! co za ślepota, co za nierozum. Aż kiedy zobaczyli wyciągających się spokojnie na sofach, w większej części naszych dworów i dworków, aż kiedy spostrzegli, że chłop i pan, rzemieślnik i wyrobnik bez żyda obchodzić się nie umieją, że ten żyd we wszystkich stanach, na wszystkich miejscach pozycje co lepsze dla swoich pobratymców przywłaszcza, a katolik w państwie katolickiem, na swojej ziemi musi ustępować, kiedy przeto zauważyli, że ten żydek poczciwy i szlachetny, tak grzeczny i usłużny, po splądrowaniu kieszeń zaczął się brać do skóry katolików — na alarm zadzwoniono. Brońmy się, nie dajmy się! zaczęto wołać ze wszech stron. I rzeczywiście głos ten i jęk rozległ się po całej Galicji i wieli dobrej woli katolików, zakasało rękawy i wzięło się na prawdę do rzeczy. Mówię niektórzy, bo gdyby się wszyscy wzięli za ręce — oho, przepadłeś Izraelu! Bądź co bądź, jęk ten był dość głośny, skoro, pomimo gór i lesistych stron, dotarł aż do miasteczka naszego, do Muszyny. Posłyszawszy ten jęk obywatele tutejsi — nuże do roboty. A trudna była robota. Nie wiedzieć, jak się zabrać. Hejże do swego pasterza po poradę. Pasterz dobry, nie zapomina o swoich owieczkach i on też nie zapomniał. To słowem, to radą, prośbą, lub groźbą — ot powstało Kółko rolnicze. Za chwilę pomyślano o sklepiku. Ale tu sęk. Żydów co nie miara, pejsaci rzucają groźne spojrzenia, potrząsają kieskami — ale w końcu jest sklepik. Pomyślano także o czytelni i to usiłowanie powodzeniem okryte. Brakło ogniska, któreby skupiało wszystkich obywateli — założono: Towarzystwo kasynowe. Każde miasteczko cieszy się pięknie umundurowaną strażą pożarną i Muszyna nie znalazła się w tyle. Synowie obywatelscy licznie się zapisali. Jest miasteczko, ale cóż? brakuje sądu. Pokrzątano się tu i owdzie i chociaż Krynica chciała ten splendor, jakiby spadł na miasto, wydrzeć Muszynie, przecież naszemu miasteczku przyznano pierwszeństwo. Jeszcze co więcej. Jakoś to niepolitycznie wygląda, aby tam, gdzie sąd jest, szkoła tylko 3-klasowa była. Znowu piszą, jeżdżą — i jest szkoła 4-klasowa. Muszyna przeto górą, a czyja to zasługa? Bądźmy sprawiedliwi, tj. oddajmy, co się komu należy. Wszędzie była ręka duszpasterza, czy to przy zakładaniu Kółka rolniczego, sklepiku, Czytelni, straży pożarnej, czy to przy staraniu się o sąd, lub o szkołę 4-klasową. Był tu także prawą ręką dr Dziembowski i inni obywatele, tego się nie przeczy, owszem podnosi się znakomicie. A trzeba wiedzieć, w jakim stanie zastał ten pasterz przed 10 laty tę parafję, w której okręgu są dwa miejsca kąpielowe: Krynica i Żegiestów. Boże się pożal. Ile to przecierpiał i dotąd jeszcze cierpi, z powodu Krynicy. Nie wiedzieć, kto tu proboszczem, kto rządzi? Niby proboszcz, ale mu nikt nie chce przyznać praw proboszczowskich. Jakaś silne wola w tym człowieku, że pomimo widocznej niechęci, jeszcze się nie złamał, że jeszcze robi, co mu już nie prawo, ale sumienie nakazuje.

U nas, w Galilei, jest tak: Kto chce co dobrego zrobić, musi się narazić. Przepadło. Sumiennego i sprawiedliwego urzędnika nazwie się „rządowcem“, dobrego katolika „klerykałem“, „bigotem“, księdza, który postępuje według swych praw i swego sumienia „zacofanym. Popłaca tylko pozowanie na wielkiego pana, pochlebianie się, lizanie, krzykactwo, a nadto gdy ma jeszcze kto tę zaletę, że umie się podobać płci pięknej — bez względu na piękność i wiek — to wierzajcie mi, że taki czło-

wiek na skrzydłach fartuszkowej protekcji wzbije się jak orzeł wysoko, nawet tak wysoko, o czem się nam ani marzyło. Nie dziw przeto, że kapłan w obecnych czasach, który stoi na straży prawdy i dobra wszelkiego, nie ma przyjaciół i mieć ich nie będzie. Nie wypada mu, choćby siły sterał na pracy, bębnić o swoich zasługach w szumno-hucznych frazesach, jak to liberały czynią — i my też więcej o nich nie wspominamy, aby, jak się to zazwyczaj trafia, nie powiedziano, że to są kadzidełka kliki adoratorów.

Warto wspomnąć, że mieszczaństwo budzi się do życia czynnego. Wczoraj widziałem sklepy według najnowszej ustawy pozamykane. Oby tak dalej było. Wczoraj bawiłem się powtórnie na przedstawieniu amatorskiem, danem przez członków Towarzystwa Kasyna mieszczańskiego. Jest to niezwykły fenomen, aby w takiej mieścinie co niedziela były przedstawienia. Zakrawa to na stały teatr. Gdyby tak było, to Muszyna przy swojem klimatycznem położeniu, nie tylko w lecie, ale i w zimie byłaby ożywioną. Trudne początki. Brak sali odpowiedniej, brak kostjumów, dekoracyj — a co najważniejsza — muzyki własnej. Widać obywatele tutejsi mają zmysł piękna, poczucie dobra publicznego i chcą coś robić, aby uprzyjemnić wieczory nudne, zimowe. Coś więcej się zyska. P. Pisz znakomicie odgrywa rolę żyda „handełesa“, lichwiarza i z pewnością należałby do pereł, gdyby go teatr lwowski lub krakowski zaangażował. Jego artystycznie odegrane role budzą wstręt mimowolnie do tego plemienia żydowskiego; pokazuje się tutaj uplastyczniona chytrość, przebiegłość, złość żydów w całej swej nagości, a przytem jak najwierniej oddana. Już to samo coś warte i ludzie kiwając głowami, lub mówiąc: Oj tak, tak się dzieje! sami to odczuwają. Dalej do czynu! Nie ustawać! Nie lękać się trudności! Bóg dopomoże wytrwałej pracy.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Napróżnom go prosił, żeby sobie uszczerbku nie robił. Poczciwy Litwin z taką stanowczością nalegał, bym przyjął obwarzanki, że w końcu musiałem to uczynić, aby go nie obrazić. Ledwiem jednak wziął do ręki, gdy on w czoło się uderzając, zawołał:

— Ach! na śmierć byłbym zapomniał!... Mam ja ci tu jeszcze flaszkę doskonałego soku malinowego, która łatwo może mi się stłuc w drodze. Takiego soku, wierz mi pan, nigdzie nie robią. To prawdziwy nasz litewski, a maliny litewskie to nie galicyjskie. Muszę go panu dać. Na to gorąco przyda się, zwłaszcza, że woda na okręcie zła.

— Bóg zapłać za dobre chęci! — odpowiedziałem. — Obwarzanki przyjąłem, lecz soku pod żadnym warunkiem nie wezmę, bo nie chcę pana krzywdzić. Ja pojutrze rano będę w Konstantynopolu, gdy przeciwnie pan masz jeszcze długą drogę przed sobą.

— Nie bardzo... tylko ośm dni. A jak raz do Jerozolimy przyjadę, to już niczego nie będę potrzebował, bo od księży tam wszystkiego dostanę. Nasz proboszcz dał mi do nich list. Przyjmą mnie dobrze, nakarmią i napoją.

— Ale nim pan do Jerozolimy dojedziesz, skwar nieraz tak ci dokuczy, że wtedy każda kropla tego soku będzie dla ciebie prawdziwą rosą ożywczą.

— Wierz mi pan, że nie! — żywo zaprotestował. — Tu, w trzeciej klasie, niektórym tak jest gorąco, że prawie mdleją, ja jednak trzymam się doskonale. Przeciwnie, wy, panowie, co jeździcie pierwszą klasą, nie jesteście tak wytrwali, wam zatem sok się przyda. Niech pan weźmie od ziomka, od brata, od Litwina!

Choć rzewnym głosem prosił i łzy miał w oczach, nie uczyniłem zadość jego życzeniu, żeby zaś z niemiłego położenia wyjść ile możności ręką obronną, w te słowa przemówiłem:

— Jeżeli mnie pan zmusisz do wzięcia soku, w takim razie oddję i więcej nie wrócę; przeciwnie, jeżli go pan sobie zostawisz, nieraz jeszcze zajdę do pana na pogadankę.

Po długich prośbach i układach przystał nareszcie na drugą połowę tej propozycji, poczem wróciłem do mego towarzystwa. Ledwiem po wschodach wyszedł na pokład, gdy tuż za mną słodko uśmiechnięty, zjawił się Polak mojżeszowego wyznania. Jako dobry mój znajomy i niewątpliwy mój przyjaciel, zbliżył się z wielką poufałością, a westchnąwszy raz i drugi na ciężkie czasy, zapytał mnie półgłosem, czy nie kupiłbym od niego jakiego zegarka.

— Mam doskonałe! Cylindry, remontoary, złote, srebrne, jakich sobie kto życzy, a wszystkie w najlepszym gatunku z pięcioletnią gwarancją! — mówił szybko, poczem na znak uwielbienia dla swego towaru, ustami cmokał. — Bo właściwie ja jestem zegarmistrz, a wyjechałem tylko dlatego, że chcę troszkę szczęścia poszukać.

— Czemużeś pan jednak mówił swemu towarzyszowi, żeś biedny?

— Bo w drodze nie można się każdemu przyznać... Z ludźmi trzeba być ostrożnym... To jakiś biedak, łapserdak... A nudy chciał w nocy...

Zamiast dopowiedzieć, co miał na języku, zrobił ręką ruch wielce znaczący.

— Tak? Czy z kraju wyjeżdżając, przyszedłeś pan w ten sposób w posiadanie swoich zegarków, że tak łatwo drugich teraz posądzasz? — zapytałem go sucho.

Chciał się uśmiechnąć, lecz tylko się skrzywił, bąknął jeszcze coś niezrozumiałego, obrócił się i odszedł. Za chwilę widziałem, jak kolejno zbliżał się od jednego pasażera do drugiego i do każdego coś mówił cichutko. Nie ominął nawet Turka, jedynego, jakiegośmy mieli w naszem towarzystwie. Czy komu zegarek sprzedał, nie wiem, ale to pamiętam, że nazajutrz najstarszy służący w pierwszej klasie, grający rolę gospodarza, przyszedł do nas ze srebrnym zegarkiem małej wartości, upewniając, że pewien biedny podróżny, nie mający o czem dalej jechać, puszczając go na loterję, prosił, byśmy losy rozebrali. Stało się jak sobie życzył i w pół godziny zebrało się 100 franków. Zegarek wygrał nasz Turek, Murad bej. Czyja to była sprawka?... W każdym razie Polak mojżeszowego wyznania wpadł na dobry sposób robienia majątku, i jeżeli odbędzie podróż na około ziemi, to niewątpliwie z dobrym workiem do mińskiej guberni powróci.

Gdym patrzył jak się uwijał po pokładzie, zapytywałem się w duchu, czy też w mojem życiu zajadę kiedy w takie strony, gdzie ich nie będzie. Zdaje mi się, że to chyba nie nastąpi... Nie darmo Peschel wspomina, że podczas wielkich odkryć geograficznych, pierwszym Europejczykiem, którego w Indjach zastano, był jakiś żyd polski, a znany pisarz i humorysta, Jan Lam, opowiadał mi raz całkiem serjo, że poza lądem Franciszka Józefa, odkrytym na Oceanie północnym przez austrjackich podróżników Wayprechta i Payera, znajduje się jeszcze spory i wcale urodzajny szmat ziemi, na którym mieszkają Polacy-szlachcice, polscy chłopi i polscy żydzi. Ich antenatów, w czasie wojen Krzyżowych zapędziła tam na małym okręcie gwałtowna burza morska, a choć w ciągu wieków następnych, warunki klimatyczne trochę ich zmieniły, mimo to nie przestali być sobą, i gdyby kto z nas tam dzisiaj zajechał, patrząc na ich fizjognomję, charakter i sposób życia musiałby zawołać: *Tout comme chez nous*. Jak u nas tak i tam, szlachcic trwoni ojcowiznę, chłop najchętniej przesiaduje w żydowskiej szynkowni, a żyd obu wyzyskuje. Lam solennie mi przyrzekał, że kiedyś ten kraj szczegółowo opisze, żałuję więc bardzo, że umarł nie spełniwszy obietnicy, bo niewątpliwie byłby stworzył rzecz znakomitą, kto wie nawet, czy nie arcydzieło!

A może kto inny zechce teraz opracować ten przedmiot ciekawy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendjum z zapisu ordynata hr. Mieroszowskiego, w kwocie 200 złr. rocznie i na stydendjum z zapisu śp. księdza Tomasza Kiełbusiewicza o rocznych 200 złr.

W sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną została posada dozorcy więźni z roczną płacą 300 złr., dodatkiem aktywalnym 25% od tejże płacy i umundurowaniem. Podania wnosić do 4 grudnia r. b.

Celem obsadzenia opróżnionej w sądzie obwodowym w Rzeszowie posady dozorcy więźni z roczną płasą 300 złr., dodatkiem aktywalnym 25% od tejże płacy i umundurowaniem rozpisuje się konkurs z terminem do dnia 20 listopada 1895.

W sądzie powiatowym w Starym Sączu opróżnioną została posada woźnego z roczną płacą 250 złr., dodatkiem aktywalnym 25 prc. płacy, umundurowaniem i prawem postąpienia na wyższą płacę. Podania wnosić należy do 25-go listopada 1895 r. do Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Licytacja. Sąd obwodowy w Stanisławowie wystawił na sprzedaż przymusową dobra Targowica polna, należące do Henryka Edmunda 2 im. Potockiego. Cena wywołania 87.060 złr. Wadjum 8.706 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 245.)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

28 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Uznałem za właściwe — mówił dalej Semen — poprzedzić historję stosunku mego z panią Błocką wstępem koniecznym. Teraz i o mnie dowiecie się pięknych rzeczy. Powiedziałem już wam, że urodziłem się poddanym pani Błockiej, chłopem zwyczajnym. Rodzice odumarli mnie, kiedym był jeszcze w kolebce. Chowałem się u ciotki starej, która opiekowała się mną niezbyt troskliwie. Często cierpiałem zimno i głód, ale swobody miałem do syta. Nie brakło też i pieszczot, bo lubili mię ludzie poczciwi, a szczególniej kobiety, które upatrywały we mnie i rozum nad wiek i krasę niepospolitą. Nie opatrzyłem się wśród pustot z rówieśnikami, jak dobiegłem lat trzynastu... fatalna to liczba, jak powiadają. Pewnego dnia majowego, dziedziczka, przechadzając się po wsi, spostrzegła mnie na progu chaty, strugającego jakąś zabawkę. Stanęła. Podniósłszy oczy poznałem ją, ale się nie ulękłem. Zapomniałem w tej chwili o wszystkiem, com słyszał strasznego o niej od starszych. Wyglądałaż bo wspaniale, jak królowa, a ślicznie, jak róża!

— Czyj jesteś, chłopcze? — zapytała łagodnie.

— Sierota, proszę pani — odpowiedziałem śmiało.

— U kogo mieszkasz?

— U ciotki Horpyny.

— Jak ci na imię?

— Semen, proszę pani.

— Wywołaj ciotkę z chaty.

Gdym ciotce powtórzył otrzymany rozkaz, zbladła, jak trup. Drżąca z przestrachu wywlokła się na próg sieni i padła na kolana przed panią, jak przed obrazem Matki Najświętszej.

— Czy to twój chłopiec? — zapytała ją pani.

— Sierota, siostrzeniec mój, proszę jasnej pani — wyjąkała ciotka, ledwie się mogąc zdobyć na wydanie głosu od strachu wielkiego.

— Umyj go i przyprowadź do dworu dziś jeszcze. Biorę go sobie za kozaczka.

I pogłaskawszy mię po twarzy dłonią pachnącą, odeszła.

Rozkaz ten zawyrokował o całem życiu mojem, doczesnem i wiecznem.

Po odejściu pani, ciotka zaczęła ubolewać nademną i jęczeć:

— Ach, biednaż główka twoja, nieszczęśliwa dziecino! — mówiła przerywanym od łkania głosem. — Zgubiony jesteś na wieki, bez nadziei ratunku. Wyssie ci młodą krew ta upiorzyca sroga i przedwcześnie na tamten świat, do kuma swojego djabła w piekle wyśle... Och! cóżeś ty zrobił, bezgrzeszny, ażeby zasłużyć na taką dolę?... Lepiej byłoby, gdyby cię matka przyspała, kiedyś jeszcze ssał pierś jej, niż miałbyś się dostać w ręce tej wiedźmy strasznej!

— Ja się jej nie boję — odrzekłem — i cóż mi ona złego zrobić może?

— Ach, ty nic nie wiesz, nic nie rozumiesz — ciągnęła ciotka, nie przestając płakać żałośnie. — Niejednego już zgubiła na wieki. Teraz jeden tylko Pan Bóg i Panna Przeczysta ocalić cię mogą. Módl się do nich każdego dnia i proś, ażeby cię raczej wzięli do chwały swojej, jako anielską niewinność, niż mieliby pozostawić w jej gnieździe przeklętem.

— Ja byłem spokojny. Oczarowała mnie piękna pani ogniem swych oczu i pieszczotą rączki pachnącej. W godzinę potem umyty, uczesany, w koszulinie białej z zaściegką, poszedłem z ciotką do dworu, trzymając się jej fartuszka. Tam nas już oczekiwano. Pod przewodnictwem dwóch sążnistych lokajów, ubranych w kurtki kozackie, weszliśmy do przedpokoju, gdzie po chwili ukazała się i pani Błocka w orszaku czterech czy pięciu mężczyzn młodych i uro-

dziwych. Miny ich tchnęły butą zuchwałą, nadającą im wyraz groźny i wstrętny.

— Czy to jejmość dobrodziejki ten synaczek? — zapytał się jeden ze śmiechem, któremu i towarzysze jego zawtórowali.

— To sierota, którego biorę na wychowanie — odpowiedziała pani z uśmiechem i złośliwem oczu mrugnięciem.

Słowa te obudziły wesołość powszechną.

— Śliczneż to będzie wychowanie! — wykrzyknęli niemal jednogłośnie.

— Rozpocznie się ono od dziś — odezwała się Błocka. — Chłopcze, chodź za nami.

I wprowadziła nas do pokoju, przybranego bardzo wytwornie, jak przynajmniej wówczas mi się zdawało, pełnego sof i dywanów. Na stole stało kilkanaście butelek.

Lekcję swoją rozpoczęła wychowawczyni moja od tego, że kazała mi wypić szklankę i następnie przypatrywać się bacznie wszystkiemu, co zobaczę.

Zamglonemi od napoju oczyma zacząłem patrzyć na widmo, którego ohydę zrozumiałem później dopiero. Nie pamiętam, co potem stało się ze mną, bo odurzony winem, padłem na ziemię, zdjęty snem kamiennym. Obudziłem się zeń, jak mi mówiono, zaledwie po dwóch tygodniach. O! czemużem lepiej nie zasnął na wieki!

Oczywiście, kierownicą a zarazem bohaterką była nieodmiennie sama gospodyni. Nie możesz sobie, panie, wyobrazić, czegom się ja tam nie napatrzył i czego nie doznał, choć nie miałem jeszcze lat trzynastu, gdyż byłem uczniem zdolnym i krewkim.

I cóż, panie?... Pomiędzy tyranizowanymi w ten sposób jej miłośnikami zdarzali się i tacy, którzy uwielbiali tego potwora z upojeniem namiętnem.

— Gdybym cię nie znał — przerwał Chorążyc opowiadającemu — posądziłbym cię o szaleństwo, w którego napadzie zmyśliłeś całą tę historję potworną; ale mówisz rozsądnie, przypuszczam więc, że to ona raczej, ta zbrodniarka, była szaloną.

— Może... posłuchajno, panie dalej. Ludzie powiadają, że kogo pan Bóg chce zgubić, temu rozum odbiera. Widocznie zapadł był już ostateczny wyrok na nią w chwili, kiedy powzięła dziwaczne, niczem zgoła niewytłómaczone postanowienie. Pewnego dnia przesłała mi rozkaz stawienia się przed sobą.

— Dzielnyś chłopak, Semenie — rzekła — i wart jesteś lepszego losu. Postanowiłam wysłać cię do szkół na kilkoletnią naukę. Potem obmyślę ci wyższe stanowisko, niż to, które dzisiaj zajmujesz. Jutro wyjedziesz z rządcą rudeńskim do Lubieszowa. On cię tam ulokuje. Nie będziesz tęsknił za mną? — dodała pieszczotliwie.

Zamiast odpowiedzi pocałowałem ją w rękę. Prawdę mówiąc, tak byłem ujarzmiony, czy tak spodlony, że zapytanie jej wycisnęło mi kilka łez z oczu.

Tego dnia była czulszą dla mnie, niż zwykle, co nie przeszkodziło jej na pożegnanie wychłostać mię należycie.

Pięć lat przepędziłem w szkołach pijarskich w Lubieszowie.

Podnosząc mój poziom umysłowy, rozwinęły one uczucie dumy i przeświadczenie wyższości nad sferą, w której żyłem dotychczas, ale nie zdołały już wyplenić jadowitych chwastów namiętności i zepsucia, wyniesionych ze szkoły pani Błockiej. Dość panu powiedzieć, że kiedy przyjechano po mnie, jako po chłopa pani Błockiej z Rudni, myśl o zobaczeniu jej sprawiła mi pewną przyjemność.

Znalazłem panią moją mało zmienioną — zawsze ładną i złowrogo uroczą. Po przelotnym egzaminie zmian, jakie zaszły w powierzchowności mojej w przeciągu lat pięciu, rzekła:

— Urosłeś i wyładniałeś. Odtąd będziesz pokojowym lokajem moim... wyłącznie moim — dodała z przyciskiem.

O postępy moje pod względem wykształcenia, wcale się nie troszczyła i nie zapytywała.

I znowu rozpoczęło się dla mnie życie, nie różniące się prawie niczem od dawniejszego; byłem tylko uprzywilejowanym sługą i miłośnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 25 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, Kryspina i Kryspiniana męczenników i Darji męczenniczki, jutro Ewarysta papieża i Fulki biskupa, pojutrze Sabiny męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 17, zachód przypada o godzinie 4 minut 31; długość dnia godzin 10 minut 14.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce**, początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca“.**

Namiestnik ks. Sanguszko onegdaj wieczór pospiesznym pociągiem przejechał z Wiednia do Tarnowa.

Nuncjusz papieski, arcybiskup Agliardi, przyjmował ks. arcybiskupa lwowskiego Sembratowicza, który przybył do Wiednia i zamieszkał u ks. Redemptorystów. Nuncjusz odbył dłuższą konferencję z Arcybiskupem. Jest już postanowionem, iż ks. arcybiskup Sembratowicz na najbliższym konsystorzu otrzyma godność kardynała. O g. 1 po południu dawał nuncjusz w pałacu papieskiej nuncjatury objad, na który otrzymali zaproszenie: bawiący w Wiedniu książę-biskup krakowski, Puzyna, ze swym sekretarzem, apostolski wikarjusz polny arcybiskup Belopotzky, baron Hagenau, brat nuncjusza mr. Agliardi, papieski auditor, msgr. Moulagnini, sekretarz msgr. Locatelli, proboszcz parafjalnego kościoła „am Hof“ Kurz i kilku jeszcze duchownych.

Otwarcie roku szkolnego w krakowskiej szkole Sztuk pięknych, nastąpiło wczoraj rano po nabożeństwie w kościele św. Florjana na Kleparzu. W szkole do uczniów przemówił dyrektor, p. Fałat, wskazując teraźniejsze zadania i obowiązki przyszłych artystów. Nowych uczniów jest dwudziestu kilku, a wraz z dawniejszymi będzie ich sześćdziesięciu.

Z Kasy Oszczędności. Posiedzenie Wydziału wielkiego Kasy Oszczędności miasta Krakowa odbyło się wczoraj dnia 24 b. m. o godzinie 5 popołudniu, w sali posiedzeń tejże kasy, pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Friedleina w obecności komisarza rządowego p. Dobrowolskiego. Idąc za porządkiem dziennym, sekretarz Kasy p. Onyszkiewicz, odczytał protokół z ostatniego posiedzenia, oraz nadesłane pisma, między temi pismo delegata Namiestnictwa zawiadamiające, iż ministerstwo oświaty odstąpiło od zamiaru zaciągnięcia pożyczki w Kasie na budowę gimnazjum św. Anny i Sobieskiego. Po przyjęciu protokółu i pism owych do wiadomości, poświęcił przewodniczący gorące wspomnienie zmarłemu dyrektorowi Kasy, śp. Marcelemu Jawornickiemu, którego pamięć przez powstanie uczczono, poczem przedłożył dyrektor Kasy p. Ślęk, zamknięcie rachunkowe za I-sze półrocze b. r. wykazujące czysty zysk Kasy za ten przeciąg czasu w kwocie 27,328 zł. 14 ct. Zgromadzenie przyjęło przedłożenie to do wiadomości, a w końcu przyznało emeryturę wdowie po zmarłym urzędniku Kasy ś. p. Kazimierzu Stankiewiczu.

Sekcja I ekonomiczna Rady miasta na posiedzeniu w dniu 23 b. m., uchwaliła przedstawić Radzie miasta, stosownie do wniosku Magistratu, oferty na sprzedaż kilku parcel na Maślakowce. Na wybrukowanie chodnika w ulicy Łobzowskiej sekcja zezwoliła pod warunkiem, iżeli proszący na ten cel złożą połowę kosztów. Pod tymże samym warunkiem zezwoliła sekcja na położenie chodnika przed nowym gmachem Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium medicum)*, przy ulicy Grzegórzeckiej. Prócz tego upoważniła sekcja budownictwo miejskie do rozpoczęcia robót około położenia chodnika wzdłuż drogi po pod mostem kolejowym, aż do połączenia się przy zabudowaniach, poleciwszy na ten cel wyjednać kredyt u Rady miasta. Na odmalowanie i pokostowanie pomnika Rejtana, zezwoliła sekcja na kredyt dodatkowy w kwocie 200 złr. Wreszcie, ulicę korespondującą z ulicą Batorego od Czarnej Wsi, uchwaliła sekcja nazwać ulicą Batorego, uznając ją za przedłużenie tejże ulicy.

Z Kongregacji kupieckiej. W niedzielę 20 b. m. odbyło się w sali Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego przy ul. Siennej walne zgromadzenie członków krakowskiej Kongregacji kupieckiej. Na porządku dziennym znajdowała się zmiana statutu, którą jednak musiano odłożyć dla braku potrzebnego kompletu $^2/_3$ części członków. Przewodniczący Kongregacji, p. Henryk Schwarz, zawiadomił zebranych o staraniach, jakie poczyniła ta instytucja co do uregulowania święcenia niedzieli i w jakiem stadjum ta sprawa się znajduje. Następnie odczytano reskrypt Magistratu, w którym zabroniono fryzjerom sprzedaży towarów galanteryjnych. — Dzięki uprzejmości prof. dra Jordana, został utworzonym w Parku oddział uczniów handlowych, ćwiczących się w gimnastyce. Postarano się również o naukę religji dla praktykantów handlowyah. Wpisywanie uczniów i pomocników do ksiąg Kongregacji, celem ewidencji tychże, utrzymywanej od lat blisko dwustu — na nowo uregulowano. Po załatwieniu spraw mniejszej wagi, zgromadzeni głosowali nad podaniami na członków Kongregacji. Przyjęto w poczet członków rzeczywistych Kongregacji kupieckiej: pp. Antoniego Frassa, Ferdynanda Kusza, Karola Krupińskiego, Michała Brzostowskiego i Piotra Januszewskiego.

Awantury studenckie. Przed onegdajszą inauguracją rektora uniwersytetu wiedeńskiego, nastąpił tumult w auli i przed aulą z tego powodu, ponieważ członkowie korporacyj katolickich „Norica“ i „Austrja“ nie zostali wpuszczeni do auli przez część obecnych tam studentów — jako niepojedynkujący się. Wrzawa trwała dopóty, dopóki korporacje przeciwne pojedynkom nie zostały wyparte z auli, — przyczem jeden student został raniony cięciem pałasza w głowę. Rektor Muellner interweniował na rzecz dopuszczenia korporacyj: „Austrja“ i „Norica“, ale bezskutecznie.

Lekarki. *N. Freie Presse* dowiaduje się, że wskutek uchwały kolegium profesorów wydziału lekarskiego w uniwersytecie wiedeńskim, zbiera się w najbliższym czasie komitet, aby określić zasadnicze stanowisko, jakie kolegium ma zająć wobec kwestji dopuszczenia kobiet do studjów lekarskich.

Nabożeństwo. Kościół księży Pijarów nie był wczoraj w możności pomieścić tych, którzy przybyli pomodlić się w dniu setnej rocznicy rozbioru Polski. Nabożeństwo odprawił ks. Brzozowski, pijar. Cechy wystąpiły z licznemi sztandarami, a między modlącymi zauważyliśmy przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa. Podczas sumy śpiewał chór mięszany pieśni religijno-patrjotyczne a na zakończenie z wszystkich piersi zabrzmiał hymn: „Z dymem pożarów“. Bardzo wiele osób nie mogąc dostać się do kościoła stało na dworze, inni zaś poszli na modlitwę do innych świątyń, chociaż w tym dniu tak pamiętnym dla narodu i kościoła katolickiego, nie uznano za stosowne odprawić nabożeństwa intencyjnego...

Składka. W stuletnią rocznicę trzeciego rozbioru Polski przysłał p. J. Moczydłowski z Kalwarji 1 złr. na szkołę polską w Białej, a p. L. 50 centów na samą szkołę i 50 na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Dr Rittner przybył onegdaj na dłuższy pobyt do Meranu.

P. Gerstel, radca dworu, naczelny dyrektor ruchu austrjackich kolei państwowych, przybył do Lwowa na inspekcję lwowskiego okręgu dyrekcyjnego.

Ślub. Wczoraj został zawarty związek małżeński pomiędzy panną Marją Ludwiką Rakowską, a p. Izydorem Urbańskim, porucznikiem i szambelanem Dworu austrjackiego.

Błogosławieństwa udzielił nadobnej parze ksiądz Zbyszewski, Zmartwychwstaniec, przyjaciel rodziny panny młodej, który w niezwykle pięknej i głębokiej przemowie, wskazał obowiązki na drodze życia, wstępującej w nią parze. Orszak weselny, zło-

żony z najbliższych osób obydwóch rodzin, udał się do Grand-Hotelu na ucztę weselną.

O godzinie 11 przed południem, w kościele Mariackim ks. prałat J. Krzemieński pobłogosławił związek panny Janiny Lipkowskiej, córki obywateli m. Krakowa z Henrykiem hr. Blankensteinem, porucznikiem 12 pułku dragonów i osobistego adjutanta przy kemendancie korpusu w Insbruku.

Reszkowie Jan i Edward w niedzielę wieczorem opuścili Warszawę, spiesząc jak zwykle na sezon zimowy do Ameryki. Znakomici artyści udali się do Paryża, skąd w tych dniach wyruszają do Bremy. Sezon w New-Yorku rozpoczyna się w dniu 4-ym listopada.

Udaremniona zdrada. W ważnej tej sprawie możemy jeszcze przytoczyć szczegóły następujące: W nocy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia, do kawiarni Rosenstocka przy ulicy Lubicz, otwartej całą noc, przyszło dwóch włościan i stróż domu przy ulicy Gertrudy. Zaczęli się oni traktować wódką. Stojąca za kasą panna sklepowa, uderzona widokiem niezwykłych gości, zaczęła ich wypytywać, skąd i po co przyjechali? Włościanie powoli wygadali się, że są z Królestwa, że przyjechali z listem do jednego pana i że za furmankę dostali piętnaście rubli. Szczegóły te uderzyły współwłaściciela kawiarni, Stechlera, tak dalece, że zakomunikował je inspektorowi policyjnemu, p. Nodze, pełniącemu służbę w lokalu. Inspektor zbliżył się do włościan, zapytał coby byli za jedni i czy mają jakie papiery. Włościanie pokazali jakiś pasport, przejrzał go pan inspektor i zostawił ich w spokoju.

Podrażniona wszakże ciekawość współwłaściciela i właścicielki lokalu, nie zadowoliła się tem wyjaśnieniem. Wzięli oni na bok towarzyszącego włościanom stróża i od niego dowiedzieli się, że włościanie szukają pewnego ogniomistrza (feuerwerkera) artylerji, że go nie zastali w domu i tu na niego czekają. Tę wiadomość zakomunikowali właściciele interesu p. Nodze, zwracając jego uwagę na ważność sprawy. Wtedy p. Noga zdecydował się aresztować włościan i zapytał ich o list. Zaprzeczyli oni stanowczo, jakoby jakikolwiek list posiadali. Dokonana wszakże rewizja wykryła list, adresowany do jednego z tutejszych feuerwerkerów artylerji, który właśnie przed przybyciem włościan był w kawiarni, zjawił się też tam zaraz po ich przyaresztowaniu.

Treść listu, w ten sposób przypadkowy przejętego, odsłoniła dowodnie szpiegostwo, uknute na szkodę naszej monarchji.

Chronologicznie należy opowiedzieć istotę zbrodni. W maju roku bieżącego, podoficer artylerji, niejaki Schmeidler, sprzeniewierzył w Krakowie 500 złr. i uciekł do Rosji. Władze tutejsze zażądały wydania zbiega, z czem nie spieszył się rząd rosyjski. Weszły tam widocznie pewne sfery w bliższą styczność z Schmeidlerem i postanowiły go użyć jako dogodnego dla siebie narzędzia. Jakoż Schmeidler wszedł w listowną korespondencję za pośrednictwem żydów, z byłymi kolegami swoimi, podoficerami austrjackiej artylerji w Krakowie nakłaniając ich do zbrodni szpiegostwa. Czy popełnili oni jakąkolwiek w tym kierunku już poprzednio zbrodnię — na razie niewiadomo. Ostatecznie wszakże zgodzili się na wykradzenie planów mobilizacji korpusu krakowskiego, co miało się stać w nocy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia. Po skrzynię, w której były plany, przybyli wspomniani włościanie z wozem; chcieli wynaleźć jednego z wtajemniczonych w całą sprawę feuerwerkerów, wręczyć mu list, odebrać skrzynię żelazną z planami mobilizacyjnemi, przewieźć ją do granicy, gdzie odebrać ją mieli oficerowie rosyjscy. Wyprawa skończyła się fatalnie — udaremnił ją przejęty list, który — zamiast do rąk adresata — dostał się do rąk dyrekcji policji.

Śledztwo prowadzi komisarz policji, dr Banach. Skutek dalszy śledztwa był taki, iż przedsięwzięto liczne aresztowania; około 15 osób znajduje się obecnie w kryminale — głównie żydów — między nimi ślusarz, który fachowo przygotował oderwanie przykutej do ziemi skrzyni żelaznej. Krążą pogłoski, że między uwięzionymi znajduje się także oficer rosyjski, który przybył z włościanami i oczekiwał w umówionem miejscu rezultatu sprawy.

Wiadomość o dokonanem aresztowaniu rozeszła się w sobotę. Dzienniki wiedeńskie wysłały tu specjalnie swoich korespondentów; nie przyjął ich jednak dyrektor policji dr Korotkiewicz.

Rada nadzorcza gal. Banku hipotecznego, uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu udzielić 200 złr. na rzecz szkoły polskiej w Biały.

Rada miasta Stryja ofiarowała 300 złr. na rzecz instytutu ruskiego im. św. Józafata, mającego powstać celem uczczenia 300-letniej rocznicy Unji Brzeskiej.

Żywa pochodnia. Strasznego czynu zemsty dopuścili się defraudanci okowity galicyjskiej, włościanie z wsi Kocudza, w powiecie biłgorajskim. W powrotnej drodze z Galicji wracali oni w liczbie pięciu obładowani pęcherzami z okowitą, a chcąc się zemścić na współtowarzyszu, Janie Rawskim, rozpruli mu pęcherz z okowitą, która się polała na ubranie Rawskiego i wtedy przytknęli do ubrania zapaloną zapałkę. W jednej chwili płomień objął nieszczęśliwego, który płonął jak pochodnia, a jakkolwiek przerażeni swym okrutnym czynem kontrabandziści chcieli na płonącym ogień ugasić, nie mogli już tego dokonać. Rawski odniósł śmiertelne oparzenia.

Podwyższenie podatku giełdowego. Minister skarbu, dr Biliński — jak donoszą z Wiednia — zamierza przedłożyć Izbie wniosek o podwyższenie podatku od obrotu efektów giełdowych. Dotychczas podatek ten od każdego zawartego interesu wynosi 10 ct., a od oprocentowanych zapisów długu państwowego w wysokości niżej 500 złr. 5 ct. Dr Biliński zamierza obecnie ustanowić podatek w kwocie 10 ct. od każdego obrotu. Podatek ten przyniósł w r. 1893 kwotę 579.000, w 1894 r. 803.000, a na rok 1895 preliminowany jest na okrągły miljon.

Wystawę ludoznawczą w Pradze, zwiedziło w niedzielę 89.026 osób za płatnym biletem. Jest to najwyższa suma zwiedzających, jaką w jeden dzień dotąd osiągnięto. Razem zwiedziło ją za płatnemi biletami 1,965.135 osób. Zamknięcie jej ze względu na pobyt w Pradze arcyksięcia Karola Ludwika, brata cesarza Franciszka Józefa, odroczono. Kierownicy wystawy mają nadzieję, że liczba gości wystawowych dosięgnie 2 miljonów. W niedzielę zwiedzili wystawę także arcyksiążę Karol Ludwik i arcyksiężna Marja Teresa, których córkę wprowadzono na przełożoną zakładu szlacheckiego na Hradczynie.

Jubileusz teatru polskiego w Poznaniu. W drugim dniu o godz. 3 po południu odbyła się uczta jubileuszowa w sali hotelu francuskiego. Do stołu zasiadło kilkadziesiąt osób tak z miasta, jak i z prowincji. Tylko członkowie rady nadzorczej i zarządu spółki pp.: W. Jerzykiewicz, ks. Zdzisław Czartoryski, Fr. Dobrowolski i dr Kusztelan zajęli przedniejsze miejsce w towarzystwie posłów pp.: prezesa Mottego, Leona Czarlińskiego, Stefana Cegielskiego i dra Dziembowskiego. Nastrój w czasie uczty odpowiednio do uroczystości był nader poważny, a przemówienia wszystkie świadczyły o wielkiej sympatji do instytucji narodowej — poznańskiej sceny polskiej.

Pan mecenas Woliński odczytał na wstępie kilkadziesiąt telegramów, nadesłanych z wszystkich dzielnic Polski; od instytucyj naukowych, jak zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, Koła literackiego lwowskiego, redakcji pism polskich w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Grudziądzu, Opolu, od artystów scen polskich, od literata czeskiego, Jelinka z Pragi, od St. Koźmiana i wielu innych wybitnych osobistości.

Pierwszy toast na cześć polskiego społeczeństwa w imieniu rady nadzorczej Spółki teatralnej wzniósł poseł Jerzykiewicz. Ks. Czartoryski wzniósł toast na cześć dla młodzieży polskiej pracującego gościa p Bełzy — p. szambelan Cegielski na zasłużonych w kierownictwie Spółki teatralnej mężów pp.: Bol. Potockiego, Fr. Dobrowolskiego i dra Kusztelana. P. radca poseł Motty wzniósł toast na cześć p. Kotarbińskiego. W serdecznych słowach i z rozrzewnieniem dziękowali pp.: Bełza, Kotarbiński, Dobrowolski i dr Kusztelan za objawy tyle cennej wdzięczności, a szereg toastów zakończył p. dyr. Więckowski, wznosząc „Kochajmy się". Przemówienie p. Marcina Andrzejewskiego, który przypomniał błogie działanie p. Wład. Bełzy za jego dawniejszego pobytu w Poznaniu w towarzystwach tutejszych, a wreszcie apel p. dra Kapuścińskiego do ofiarności obywatelstwa dla pokrewnej teatrowi instytucji Czytelni ludowych, zakończył poważną ucztę o godz. 6 wieczorem.

Królowa Małgorzata włoska, jak wiadomo, jest równie wielką miłośniczką literatury, jak i alpejskiego sportu. Obecnie zamierza królowa wydać w książce opis swoich wycieczek alpejskich, zaopatrzonych własnoręcznemi rysunkami wszystkich piękniejszych miejscowości, jakie zwidzała. Oczywiście, hołdując monarchicznej tradycji, nie może ukoronowana pisarka wydać książki pod swem własnem nazwiskiem, lecz musi obmyślić sobie jaki pseudonim. Wybór tego *nom de guerre* nie jest łatwym, a gdy w tych dniach w otoczeniu monarchini poczęto się nad nim zastanawiać, posypały się różne rady i projekta. Jeden z dworzan, sądząc snać, iż wpadł na myśl bardzo szczęśliwą, doradzał poszukać pseudonimu w historji literatury francuskiej z wieku ośmnastego. Królowej jednak wcale nie zachwycił ten pomysł. — „Można być dobrą alpinistką — zauważyła — a jednak obejść się bez przekraczania Alp dla zdobycia pseudonimu". Ostatecznie królowa postanowiła przyjąć imię pewnej wsławionej w historji osobistości z domu Sabaudzkiego.

Odkrycie. W tych dniach, wprawdzie nie w Rzymie, ale w okolicy, i nie w ziemi, ale pod wodą, odnaleziono arcyciekawy zabytek. Wiadomo było z historji, że cesarz Tyberjusz, który miał willę nad jeziorem Nemi, niedaleko jeziora Albano, kazał urządzić z wielkim przepychem tryremę, to jest łódź wiosłowaną przez niewolników, i na niej odbywał przejażdżki po malowniczem jeziorze. Łódź zatonęła i słychu o niej nie było, aż w XVI-ym i XVII-ym wieku, kiedy wydobyto z wody wspaniałe odłamy i rzeźby bronzowe, przypomniano sobie statek cesarza. W późniejszych czasach znaleźli się poszukiwacze, którzy próbowali odnaleźć resztę szkieletu, ale dopiero w tych dniach książę Orsini, bogaty posiadacz ziemski, do którego jezioro należy, przedsięwziął staranne poszukiwania i — znalazł rzeczywiście bronzowe ozdoby, rzeźby, mozaiki, tak, iż jest nadzieja, że będzie można wydobyć wszystko, co się uratowało od zniszczenia. Odkrycie zapowiada się niezwykle interesująco.

W katakumbach św. Pryscylli na via Salaria Nuova w Rzymie znaleziono na murze fresk, który bardzo zainteresował archeologów. Jak wiadomo, pierwsi chrześcijanie przedstawiali św. Eucharystję pod symboliczną figurą ryby (ichtys), gdyż litery greckiego słowa: *ichtys* dają pierwsze litery wyrazów w mianowaniu Chrystusa Pana. Otóż w katakumbach św. Pryscylli odnaleziono po raz pierwszy przedstawiony sam obrządek św. Ofiary, z II wieku, to jest łamanie Eucharystji, pod postacią ryby, nad kielichem. Duchowny łamie św. Komunję i rozdaje zgromadzonym około ołtarza. Fresk rozpoznany został przez monsignora Wilperta, który razem z prof. Horacym Marucchim prowadzi dalej dzieło badań archeologicznych nad katakumbami starochrześcijańskiemi, rozwinięte przez sławnego, a zmarłego przed dwoma laty Jana Chrzciciela Rossiego.

Ucieczka więźniów. Z więzienia celkowego w Ploetzeunsee pod Berlinem, uciekło dwóch więźniów: Boening i Jeditzki. Pierwszy odsiadywał karę pięcio, drugi dziesięcioletnią. Jeditzki dwa razy już próbował uciekać, lecz za każdym razem schwytany, ciężko swoje zamiary odpokutował. Obecnie porozumiawszy się z trzecim, także niezmiernie niebezpiecznym zbrodniarzem, mordercą Naumannem, przepiłowali wspólnie kraty swoich cel, wyskoczyli na podwórze i przesadziwszy mur okalający więzienie, wydostali się na wolność, ale tylko dwaj Boening i Jeditzki, Naumann bowiem nie tak zwinny jak towarzysze, został schwytany. Nad czem jednak najbardziej łamie sobie głowę zarząd więzienia, to nad sposobem, w jaki porozumieli się z sobą ci trzej przestępcy, niekomunikujący się nigdy między sobą, ani z drugimi więźniami.

O cyklistach tak pisze petersburska *Niedieła*: „Jak siedzi cyklista na swojem stalowem kole?—zapytuje autor artykułu. — Ciało jego ma pięć punktów oparcia. Cyklista mianowicie opiera się rękami, nogami i siedzeniem. W tej pozie jest on w rzeczywistości zwierzę nie dwunogie, lecz czworonogie, a nawet pięcionogie, albowiem przy ruchu opiera się w pięciu punktach. Welocypedysta w istocie biegnie na czworakach. Dlatego to tak uderza oko, dlatego czuć w jego pozie coś, ubliżającego godności człowieka (?). I jeżeli bieganie na czworakach jest dla mężczyzny, który wyszedł z pory złotego dzieciństwa, czemś śmiesznem, to dla kobiety jest czemś wprost nieprzyzwoitem". Pogląd istotnie oryginalny, chociaż, co do mężczyzn, widocznie naciągany. Dalej autor oświadcza się stanowczo przeciw jeździe na welocypedzie i zezwala na nią jedynie z wielkiemi ograniczeniami.

Ginący gatunek zwierząt. Znaczna liczba gatunków zwierzęcych, skazana jest na zagładę w oczach naszych, a w ciągu ostatniego stulecia wiele ich już wyginęło. Zwierz, o którym teraz mówimy, jest Trichechus lutirostris z Floridy. Jest to mors, którego kilka osobników żyje na wybrze-

żach Florydy, a zwłaszcza w wodach Indian-River. Niedawno jeszcze istniała trzoda, złożona z ośmiu osobników, znana dobrze mieszkańcom nadbrzeżnym, ale skutkiem mrozów ostatniej zimy, która dotkliwie dała się czuć w południowej części Stanów Zjednoczonych, może zupełnie już wyginęła. Gatunek ten nie ma zgoła charakteru podbiegunowego, wbrew powszechnym pojęciom o morsach, które wyobrażamy sobie, jako zwierzęta przebywające wśród ławic lodowych; mors, o którym tu mowa, jest to zwierzę podzwrotnikowe, które się zimna bardzo obawia. W grudniu r. z.. gdy mrozy szerzyć się poczęły we Florydzie, znaleziono na wybrzeżach zwłoki trzech z tych morsów, a w lutym dwóch jeszcze innych. Rozkład ciał nie dozwolił przechować ich skór, spreparowano więc i przechowano ich szkielety. Czy żyją trzy pozostałe, nie wiadomo, prawdopodobnie również wyginęły, a ciała ich stały się pastwą krabów i ptaków drapieżnych. Oprócz wspomnianej trzody, ośmiu morsów, jest jeszcze kilka osobników samotnych, a przynajmniej żyły one niedawno; nieliczna trzoda została też w marcu w rzece Sebastjan. W każdym razie nie ma ich więcej nad jakie dwadzieścia okazów, które zapewne do utrzymania gatunku nie wystarczą, rozradzają się bowiem zwolna; samica tylko jedno młode na rok wydaje. Morsy te pozostają wprawdzie pod opieką prawa ochronnego, przed dwoma laty wydanego, prawa wszakże nie mają mocy nad meteorologją, a los tego gatunku niegdyś licznego, ale wytępionego przez człowieka, zawisł teraz od termometru głównie.

Przesada. Na zeszłorocznej wystawie w wiedeńskim „Künstlerhauzie", pośrodku sali kolumnowej znajdowała się studnia, dzieło rzeźbiarza monachijskiego, Gasteigera, które humorem, jaki tkwił w pomyśle, obudzało powszechną wesołość. Główną figurą w tej studni jest Satyr, przed nim zaś stoi mały ulicznik, usiłujący ręką zatkać wylot fontanny, za co go stary, śmiejący się Satyr, opryskuje strumieniem z ust swoich. Jeden egzemplarz tej studni zakupiło miasto Tryest i ustawiło na pięknym placu nad morzem. Drugi podarował Gasteiger miastu rodzinnemu, nie doznał jednak wcale wdzięczności. Studnia stanęła tam dopiero przed dwoma tygodniami, w oddalonym ogrodzie za placem Karola. Przed paru dniami zjawił się w pracowni artysty dyrektor policji monachijskiej, mówiąc, że nieubrany chłopiec przy studni wywołuje powszechne w mieście oburzenie i że artysta musi coś uczynić dla pokrycia jego nagości. Rzeźbiarz, którego utwór podczas wystawy wiedeńskiej był bardzo chwalony, budził śmiech tylko i nie obrażał w niczem smaku estetycznego, nie chce słyszeć o żadnej przeróbce. Wszystkie pisma monachijskie stają w obronie artysty.

Drapieżne porównanie. Gustaw Wied, jeden z nowoczesnych pisarzów skandynawskich, jest prawdziwym „modernistą", a przytem nieprzyjacielem kobiet — jak to świadczy następujące zdanie, zaczerpnięte z jego ostatniego utworu:

„Mąż z żoną żyje zazwyczaj jak pies z kotem. Kobieta jest kotem: złym z gruntu, przewrotnym, chytrym, ograniczonym, o niskich instynktach; mężczyzna to pies — wierny, wspaniałomyślny, rozumny, szlachetny, łatwo przyjmuje naukę i poprawia się z błędów".

Cholera. Dnia 22 bm. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 24, zachorowało osób 3, wyzdrowiała 1 osoba, umarło osób 2, pozostaje w leczeniu osób 24.

Na Wawel. (C. d.) P. Marja Świderska z Ukrainy z puszki 6 zł 84 ct. i od Rozesława 3 zł. 87 ct., od Zosi i Ewuni 3 zł. 87 ct., od Maniusi 10 franków czyli 4 zł. 80 ct., Marja Schmaltz z Jaworzna 3 zł. 85 ct. z puszek ks. Pawlikowskiego, poczty, Winklera, Wilusza, apteki, gminy, Sidełka, Kamińskiej, kopalni Rudolfa i Heleny; O. Kulczyńska 3 zł. 50 ct. z puszek panien Kulczyńskich i p. Zembaczyńskiego; p. Żelechowska z puszki 15 zł. 8 ct., szkoła na Kleparzu kier. Aleksander Pająk z puszki 3 zł 20½ ct., Hawełka z p. 11 zł. 2 ct. p. Zeleńska z Cichawy z puszek 6 zł. 65 ct., Stanisława Radoszewska z Demarka z p. 1 zł. 35 ct., Stanisław Magda ze Cmolasa 2 zł. 64 ct., Wojciech Skowroński ze Cmolasa 1 zł. 61 ct., Klimek z puszki 2 zł. 85 ct. i z muzyki ustawionej u niego w handlu 8 zł. 83 ct., Kazia Łokuszańska 3 zł ½ ct. a mianowicie z puszki p. Meismerowej 1 zł. 35 ct. a z puszki p. Myczkowskiego z Jasła 1 zł. 66½ ct. (Dok. n.)

HUMOR.

Prezes sądu do sędziego, który w poniedziałek przyszedł o pięć minut później do biura:

— Jeżeli pan myślisz, że spoczynek niedzieley już w poniedziałek został zaprowadzony, to się pan grubo mylisz!

— Brr... jak zimno — żali się Y, spotkawszy dwóch znajomych.

— Niedziw, mamy już 1 stopień mrozu!

— Co to znaczy na takie miasto, jak Kraków! — odzywa się z lekceważeniem trzeci.

— Ja, tobym tam mógł się bez wszystkiego obejść — i bez pracy i bez wszelkich innych trudów, ale bez snu to nigdy.

— Klijent mój — broni adwokat X. — miał zawsze rawdę w głębokiem poszanowaniu.

— To też zapewne dlatego — trzyma się od niej w tak należytem oddaleniu — robi uwagę przeciwnik.

— A! moje uszanowanie. Gdzież to pan bawił, panie Gapski, przez lato?

— W Szwajcarji.

— Aż tam! No, proszę! A jakże się panu Szwajcarja podobała?

— Hm, powiem panu otwarcie: monotonna dziura.

— Co? Co?

— Daję panu słowo, żadnej rozmaitości · ciągle z dołu do góry i z góry na dół...

„Gdy bierzesz żonę lub kupujesz konia, zamknij oczy i poleć się Opatrzności".

Znakomity uczony zwiedza bibljotekę gdzie znajduje bibljotekarza, bardzo nieświadomego człowieka. Właściciel pyta go się o zdanie o swej bibljotece.

— Zbiór znakomity, lecz tego, który go dogląda, powinieneś pan zrobić zarządcą swej prywatnej kasy.

— Dlaczego?

— Bo to jest człowiek, który powierzonego sobie skarbu nie tyka.

OSTATNIA POCZTA

Niektóre wiedeńskie dzienniki w formie telegramu z Petersburga donoszą, iż według krążących tam pogłosek, postawiła Rosja warunki, na podstawie których pojedna się z Bułgarją. Warunki te mają być następujące: Rosja żąda abdykacji księcia, poprzednio jednak przejścia ks. Borysa na prawosławie. Rejencja ma być prowadzoną przez trzech rejentów, z których jeden, jako duchowny rosyjski, ma kierować wychowaniem ks. Borysa. Bułgarski minister wojny ma być Rosjaninem.

W Budapeszcie Izba poselska przyjęła projekt ustawy o utworzeniu królewskiego trybunału karnego w Budapeszcie. Fr. Kossuth powtórzył w formie interpelacji wczorajsze pytania co do zajść w Zagrzebiu. Pozmandy interpelował w tej samej kwestji i zaznaczył, że ban zasypał Węgrom oczy piaskiem. Strusia polityka nie będzie tu na miejscu. Interpelacja jego brzmi: „Jakie zarządzenia zamierza prezydent ministrów poczynić, aby prawa Węgier w Kroacji i Slawonji utrzymane były nienaruszalnie i aby przynależność tej prowincji do Węgier, zależne stanowisko bana do rządu, oraz jego zakres działania zostały określone w sposób niedopuszczający żadnej wątpliwości". Banffy oświadczył, że odpowie w piątek na obydwie interpelacje.

W dobrze poinformowanych kołach petersburgskich utrzymują stanowczo, iż stanowisko ministra skarbu, Wittego, jest silnie zachwiane.

Dzienniki rzymskie wcale się nie żenują w wyrażeniach, omawiając kwestję sporu włosko-portugalskiego. *Italie* nazywa ministrów portugalskich idjotami, którzy pozwolili swemu królowi tak się fatalnie skompromitować. *Riforma* pisze, że gdyby rząd portugalski posiadał trochę rozumu, byłby oszczędził królowi upokorzenia. Obiedwie gazety, wraz z trzecią *Opinione*, otwarcie mówią, że stosunki między wujem a siostrzeńcem są zupełnie zerwane i nigdy się nie naprawią.

Ze sfer watykańskich donoszą, że Ojciec św. bardzo jest niezadowolony z najnowszego rozporządzenia rządu rosyjskiego, wprowadzającego język rosyjski do seminarjów katolickich. Ze wstąpieniem na tron Mikołaja II. i zamianowaniem hr. Szuwałowa na jenerał-gubernatora w Królestwie Polskiem, sądzono w Watykanie, że nastąpi polepszenie doli katolików w Rosji, lecz się bardzo zawiedziono. Jak donoszą z Rzymu, sekretarz stanu, kardynał Rampolla, ma wystosować z tego powodu zażalenie na ręce posła rosyjskrego przy Watykanie, Izwolskiego.

Według *Tempsa*, zarząd fabryki szkła w Carmaux, uchwalił oprzeć się wszelkim socjalistycznym żądaniom. Postanowił zatrzymać nowoangażowanych robotników, a dawnych wcale nie przyjmować. Wobec tych zarządzeń, łatwo przyjść może do rozruchów, zwłaszcza, że agitatorowie nie próżnują i ciągle podburzają i bałamucą nieszczęśliwych robotników.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 24 października.

Minister skarbu, dr Biliński, przedłożywszy preliminarz budżetu na rok 1896, daje przedewszystkiem cyfrowy przegląd budżetu i zaznacza, iż nie było łatwem zadaniem utrzymać rzeczywistą nadwyżkę. Obraz jednak budżetu na rok 1898 nie przedstawia się różowo. W następnych latach i już także w r. 1897 jest do przewidzenia wiele nowych wydatków. Rząd jest obowiązany powiedzieć, jak ewentualne trudności załatwić zamierza.

Z jednorazowych wydatków należy przedewszystkiem wziąć na uwagę wydatki na cele komunikacyjne. Na kolej Halicz-Ostrów-Tarnopol potrzeba jeszcze 3 miljony, a prócz tego trzeba przeprowadzić dwie galicyjskie koleje, wszystkie w interesie państwa.

Na południu idzie o połączenie Bośni i Dalmacji z linią Spalato. W sprawie drugiego połączenia z Tryestem istnieje kilka projektów. Na jeden z nich trzeba się będzie zdecydować. Do tego przychodzą dodatki na budowę kolei lokalnych. Także suma 10 miljonów nie wystarczy na pomnożenie parku na kolejach państwowych.

Dodawszy do tego budowle naziemne, potrzeby wielu większych miast, pomoc dla Tryestu, która nie może się tylko ograniczyć do uwolnienia od podatków, a zbiorą się sumy, niedające się pokryć z regularnych dochodów. Już teraz pokryto wiele potrzeb z funduszu inwestycyjnego. Minister proponowałby, aby takie fundusze stale tylko wtedy tworzono, jeśli ich wysokość będzie preliminowaną i wszystkie wydatki za pomocą osobnej ustawy przyzwolone.

Minister skarbu roztrząsa następnie stałe wydatki, wykazując, że ogólne potrzeby państwa wzrastają nieustannie. Dalej omawia pozycje, obejmujące wydatki na urzędników. W tym względzie sądzi, że kwestją najbardziej naglącą jest uregulowanie płac wdów i sierot, które są stanowczo za małe. (Potakiwanie).

Obecnie, gdy urzędnik umiera, rodzina jego byłaby pogrążona w nędzy, gdyby cesarz, w drodze najwyższej łaski, nie podwyższał pensyj wdowich. Przy żadnej kolei stosunki pensyjne nie są tak opłakane, jak u państwowych urzędników. Ten stan trzeba koniecznie usunąć. (Oklaski). Kwestję tę należy załatwić z pewną asekuracyjną techniką, gdyż jeżeli pensje zostaną podwyższone — to nawet przypuszczając, że także urzędnicy opłacać będą pewne dodatki — nastąpi nadzwyczajne obciążenie budżetu.

Co się tyczy kwestji urzędniczej w ogólności, to Izba zajmowała się nią życzliwie już od kilku lat; dodatki subsystencyjne są nieznaczną pomocą, ale zapomogi nie dają żadnej pomocy. Państwo ponosi przytem znaczne ofiary, a pożytek jest bardzo mały, ponieważ suma przeznaczona na zapomogi, rozdrabnia się pomiędzy tak wielu urzędników, że kwota, którą otrzymuje każdy urzędnik, jest drobnostką w stosunku do rzeczywistej potrzeby.

Minister mniema, że byłoby rzeczą pożądaną, aby płacę postawić na stopniu, odpowiadającym ustawie z r. 1873, uwzględniając jednak zmienione ceny produktów. (Okiaski). Całe ciało urzędnicze potrzebuje poprawy losu, podobnież wszyscy słudzy. (Żywe oklaski).

Minister zbadał odnośne cyfry. Są one tak wysokie, że nie można myśleć o pokryciu ich obecnemi środkami. Rząd pragnie jednak reformę płac urzędniczych doprowadzić do skutku z dniem 1 stycznia 1897 roku, temi pieniędzmi, które Izba na ten cel uchwali. (Oklaski).

Omawiając opusty podatkowe i przekazywanie nadwyżek, oświadcza minister, że 10% opustu uważa za wystarczający. Co się tyczy przekazywania, pragnie minister, aby nadwyżki rozdzielone były między pierwsze i następne lata tak, aby kraje otrzymały w pierwszych latach mniej, w następnych zaś latach więcej. (Dep. Kronawetter: A Wiedeń!). O szczegółach będziemy później wówili i nad tem czuwali, aby miasto Wiedeń nie było traktowane gorzej, niż inni opodatkowani. Ochraniać opodatkowanych jest obowiązkiem rządu.

W sprawie podatku gruntowego pozostawia minister rozstrzygnięciu Izby, czyby nie było praktyczniej pewne plus ponad 10% przypisać

do opustów. Opusty przedstawiają się zatem w następujący sposób: przy podatku zarobkowym stale 20 proc., przy podatku budowlanym stale 10 proc., przy podatku gruntowym stale 10+X%. To X wynikłoby ze zniżenia podatku gruntowego, a nie głównej sumy podatkowej.

Minister prosi, aby przy obliczaniu cyfrowem nie iść za daleko. O szczegółach będzie jeszcze mówił później. — Minister przedstawia następnie zmiany, jakie pragnie przeprowadzić w ustawie o podatku dochodowym. Mowca oświadcza, że jeśli Izba udzieli rządowi poparcia, podatek dochodowy będzie mógł wejść w życie od 1 stycznia 1897 r. (Oklaski).

Rząd dążyć będzie także do uczynienia możliwem, aby rolnicy płacili podatki u siebie w pewnego rodzaju kolekturach. Również zbadaną będzie kwestja, o ile gminy mogą otrzymać odszkodowanie za załatwianie spraw poruczonego zakresu działania. (Oklaski). Rząd postara się dalej o to, aby między organami finansowemi i gminnemi panowało porozumienie. (Żywe oklaski).

W dalszym ciągu wywodów, roztrząsał minister kwestję regulacji waluty i bankową. W sprawie bankowej oświadczył, że musi ona być rozwiązaną w ten sposób, aby z jednej strony zapewniona była bankowi jedności, z drugiej zaś, aby równorzędność, przyznana Węgrom w r. 1868 w drodze ustawodawczej, doznała pełnego rozwoju.

W końcu prosi minister o uchwalenie preliminarza państwa o ile możności w jak najkrótszym czasie, aby pozostał czas na załatwienie potrzebnych reform, a w szczególności reformy podatkowej. (Żywe oklaski. Wielu deputowanych składa ministrowi skarbu gratulacje.)

Dep. Kronawetter interpeluje w sprawie ogłoszonego w dziennikach pisma nuncjusza Agliardiego do X. Stojałowskiego, w którem wzbronionym został ks. Stojałowskiemu pobyt po za dyecezją antiwarską.

Izba przystępuje do dyskusji nad onegdajszą deklaracją prezesa ministrów, hr. Badeniego.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Rada państwa.

Wiedeń 25 października (rano). Interpelacja Kronawettera i Pernerstorfera w sprawie ks. Stanisława Stojałowskiego, zwrócona do prezydenta ministrów, tyczy się głównie tej okoliczności, że pismo nuncjusza, który jest przedstawicielem obcego mocarstwa, zostało doręczone ks. Stojałowskiemu przez komisarza policji krakowskiej. Kto chce wydalić obywatela austrjackiego z granic monarchji, ten tem samem gwałci zwierzchnictwo terytorjalne Austrji.

Wiedeń 25 października (rano). W wywodzie swoim minister skarbu rzekł, że w Galicji muszą być budowane koleje: Halicz-Ostrów-Tarnopol, Przeworsk-Rozwadów, Chodorów-Stryj. — W głównych miastach prowincjonalnych będą budowane gmachy rządowe i w tym celu przy pomocy wielkiej pożyczki, będzie utworzony osobny fundusz inwestycyjny. Wzmagające się wciąż wydatki na armję, wymagają także funduszów osobnych. Loterja musi być zniesioną. Towarzystwa akcyjne i giełda zbożowa, będą opodatkowane, a niektóre postanowienia ustawy podatkowej zostaną złagodzone. Monopolu wódczanego rząd nie zaprowadzi, ale będzie podwyższony podatek od wódki, za co kraje będą indemnizowane.

Podatek od zapałek ulegnie reformie. Nadużycia przy wymierzaniu należytości skarbowych i ich ściąganiu będą usunięte.

Mowa Bilińskiego sprawiła potężne wrażenie i została przyjęta z prawdziwym zapałem.

Nastąpiły rozprawy nad programem rządowym. Pierwszy Kuenburg wynurzył żal, że parlamentaryzm został poniżony przez wygłoszoną zasadę, iż rząd będzie kierował, a nie da się kierować. Mimo to mowca będzie czekał co nastąpi i nowemu gabinetowi nie odmówi poparcia. Ustęp o Niemcach uspakaja go; gdyż jest mu sympatyczny. Co do programu robotniczego, to lewica zachowa się wobec niego z całą przedmiotowością. Program rządu nie atakuje żadnej z głównych zasad lewicy.

Z kolei poseł Herold polemizuje dość silnie ze stanowiskiem, jakie zajął nowy gabinet. Sprawa czeska tak długo będzie istniała, dopóki jej nie rozwiążą zgodnie z interesami państwa. Czechja była zawsze tym zakątkiem, gdzie polityczne systemy poszczególnych gabinetów powstawały i ginęły. Lud czeski nie powinien budzić nieufności, lecz przeciwnie. Praca kulturna Niemców po za granicami Austrji nie ma dla nas znaczenia, a co do Niemców austrjackich, ci znów więcej nie zdziałali niż Czesi. Polacy w swoim złotym okresie mieli wyższą kulturę niż Niemcy. Polacy nie powinni dziś uznawać niemieckiej przewagi nad Słowianami. (Słowo w słowo to powiedział, co znajduje się w naszym artykule wczorajszym p. t. „Żelazne ręce“ *Przyp. Red.*) My nie potrzebujemy żadnych innych przywódców po za naszymi wyborcami.

Hohenwart wita nowy gabinet, jako rząd z jasno wytkniętym celem, który chce silnej Austrji. Taki rząd był niezbędny i taki w Izbie zawsze większość znajdzie. Mowca kończy oświadczeniem, że w programie rządowym znajdzie się niejedno bardzo cenne, a nic w nim nie ma takiego, coby się sprzeciwiało zasadom jego własnej, t. j. Hohenwartha, partji. Ma nadzieję, że po słowach nastąpią czyny, więc też z wszystkich sił użyczy gabinetowi swego poparcia.

Zaleski oświadcza, że najzupełniej zgadza się z tem, co powiedział Hohenwarth. Polacy przyklaskują programowi rządowemu, a gabinet będą popierali nie tylko ze względów rzeczowych, gdyż na jego zasady godzą się, ale także z osobistych, ponieważ Badeniego dobrze poznali z długoletniej działalności w Galicji, prócz tego nauczyli się go cenić.

Pattai wita przychylnie głównie ten ustęp, w którym Badeni mówił o szanowaniu uczuć religijnych. Antysemici uznają i szanują inne religje, a żydów zwalczają tylko z powodów ekonomicznych. Mowca kończy uwagą, że antysemici nie są ani reakcyjnem, ani burzącem stronnictwem, tylko takiem, które chce utrzymać wszystko to, co jest dobre i co na konserwowanie zasługuje.

Przemawiali jeszcze Ferjancicz i Barwiński, którzy sympatje swoje dla rządowego programu wyrazili. Dziś dalsze posiedzenie i dalszy ciąg rozpraw programowych.

Konstantynopol 25 października (rano) **Położenie bynajmniej się nie polepszyło. Odkryto sprzysiężenie. Sułtan miał być pozbawiony tronu, a na jego miejsce padyszachem miał być obwołany jego brat, Raszyd. Sułtan kazał ściąć 50 przywódców młodej Turcji, a braci Raszyda i Murata, wtrącił do więzienia. Z Małej Azji przychodzą wciąż wiadomości o dalszych niepokojach i mordowaniu chrześcijan.**

Londyn 25 października (rano). Japonja za ustąpienie z półwyspu Liao-tung, otrzyma zamiast 50, tylko 30 miljonów telsów, gdyż sama na to przystała.

Wiedeń 24 października (w południe). Z preliminarza budżetowego, który minister skarbu, Biliński, przedłożył Izbie, okazuje się, że dochody państwowe wynoszą 662,902.808 złr., a zaś wydatki 662,691.582 złr. Nadwyżka 211.226 złr. Biliński mówił od dwóch godzin.

Zofja 24 października (w południe). Z Melniku, w Macedonji, donoszą, że pojawił się tam nowy oddział powstańczy, który jednak cofnął się po nadejściu wojska.

Zofja 24 października (w południe). Z powodu wielkiej powodzi, która poniszczyła koleje i mosty pozrywała, Sobranie zbierze się dopiero w czwartek, aby posłowie mogli na czas zdążyć.

Konstantynopol 24 października (w południe). Wielki Wezyr posłał do Armenji Szakirowi baszy plan reform i polecił mu surowo, aby je natychmiast w życie wprowadził. Przedstawiciele mocarstw zgodzili się na to, iżby Porta gubernatorów sama mianowała, ale powołaniu nieudolnych, mogą się oni sprzeciwić.

Petersburg 24 października. *Birż. wied.* donoszą, że wczoraj na licznem zgromadzeniu członków Towarzystwa lekarskiego zdawano sprawę z prób z surowicą krwi dra Roux. Na podstawie prób tych, zarządzonych w szpitalach petersburgskich, stwierdzono, że użycie surowicy krwi w wypadkach błonicy zmniejsza śmiertelność z 50 na 20%.

Petersburg 24 października. *Nowosti* donoszą, że przystąpiono do nowej rewizji ustawy o pojedynkach wojskowych. Istnieje projekt dopuszczenia pojedynków na broń białą.

Gospodarstwo i handel.

Namiestnictwo ogłasza: Z powodu sprawdzenia dnia 21 października br. w Krakowie zarazy pyskowo-racicowej u świń, załadowanych na stacjach kolejowych w Słotwinie, Dębicy i Złoczowie, zamknięte zostały te stacje aż do odwołania dla ładowania i wyładowywania zwierząt racicowych, a to celem przeprowadzenia ścisłej desinfekcji ramp, dróg dopędowych, tudzież chlewów spędowych.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. P. hr. Blankenstein z Wiednia. H. Reinemann z Nürnberga. K. Pruski z Warszawy. M. von Manner z Wiednia. J. hr. Blankenstein z Wiednia. H. hr. Blankenstein z Insbruku. E. br. Poche z Wiednia. Romocki z Warszawy. J. hr. Grudziński z Poznania.

Hotel Saski. J. Kozłowski z Król. Pols. S. Prek z Galicji. M. Rosicki z Łodzi. A. Uprimny z Wiednia. Haller z Jurczyc. W. Hanchick z Wiednia. J. Liebmann z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r, 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 października — 2 godz. 30 minut po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.: papier opod.	100 06	Anglobank	176 50
srebrna	100 45	Union	349 50
4% złota	121 30	Bankverein	166
4% koronowa	100 85	Akcje Länderbank	280 —
Akcje bank. aust.-w.	1062	„ kol. Kar. Lud.	221 —
„ kredytowe	397 —	„ „ lwowsk.-	
Londyn	120 25	czerniow.	310 —
Napoleony	9 54	„ „ południ.	112 62
Dukaty	5 69	Elbenthal	208 50
Marki	58 82½	Nordbahn	3[illegible]00
4% Renta węg. kor.	98 95	Staatsbahn	398 12
4% „ „ złota	121 —	Alpin	102 —
Losy prem. węg	16[illegible] —	Akcje tytoniowe	229 —
Losy tureckie	74 —	Ruble	130 50

Berlin 23 października.

Banknoty austr.	170 —	4% Listy likw. pols.	68 70
Krótki Wiedeń	169 85	Renta włoska	88 90
Banknoty ros.	222 —	Akcj. austr. kred.	248 30
Listy zast. pols.	219 90	Ultimo Ruble	221 50

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.